PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 295. Kraków, Niedziela 25 grudnia 1910. Rok [illegible]

Na wieczór wigilijny.

Dodatek świąteczny do dzisiejszego numeru „G. P.“ ma treść następującą:

»Bóg się rodzi« — (Janina Kossak — Pełeńska).
»Gwiazda betleemska« — (Karol Kornicki).
»Rorate coeli« — (Artur Popiel).
»Jako się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnowie zbudował« (Henryk Sienkiewicz).
»Do Betleem« — (Kazimierz Gliński).
»Pociechy dziadków« — (Wł. Kr).
»Legendy ludowe o Bożem Narodzeniu — (Kazimierz Króliński).

Nadto w numerze: fejleton: »Burek swatem« (Włodzimierza Salimy Popiela) — „Champion adoracji płci pięknej w Krakowie“ (wiersz do 14 telefonistek).

Jest na dalekim wschodzie zdala od rozległych równin Mezopotamji legenda o mędrcach chaldejskich, co ze starych ksiąg proroków wyczytali przepowiednię o gwieździe, zwiastującej narodziny króla judzkiej krainy. A gdy chcieli poznać imię jego, długo się natrudzili, zanim z tajemnych znaków tej księgi mądrości odczytali imię nowego króla: „Miłość“. I rozradowało się serce siwobrodych starców, bo odtąd znikły wszystkie ich lęki o losy świata. Narodził się przecie Bóg Miłości...

Już w słodkiem brzmieniu tego słowa mieści się żywe uczucie, co w około sieje ciepło samo i niesie przebaczenie. A Bóg, któremu „Miłość“ na imię — innej też nie wszczepia w nas wiary, jak wiary serca, wiary uczuć niekłamanych, wiary czystej miłości.

Tyle jej zawodnych zapewnień przez świat już przeszło, że niewiary mgłą nieraz zachodzą oczy, iż się oddalamy jeno wciąż coraz to więcej od owej niebiańskiej nocy bożych narodzin, narodzin miłości, a tak daleko nas jeszcze królestwo boże na ziemi. Świat pełen jest fałszu i zdrady — miłości prawdziwej niegodzien. Bezlitośna kolej czasu znaczy się wszędzie krwawym zębem i pożogą, na akty przebaczenia jej nie stać. Dzieje nas tego uczą — człowiek człowiekowi wilkiem nierzadko się staje.

A jednak — każdy z nas ma bodaj jeden dzień w roku ułudnych rojeń, że dobrzy są ludzie, że nieba jeden drugiemu przychyliby rad. Rozaniela się wtedy dusza w człowieku i wierzy, wierzy... i raduje się, zapominając o doznanych krzywdach, o zawiściach i niechęciach.

To — w święto przebaczenia, w święto Miłości. To — raz w rok, w Boże Narodzenie.

Taką ma moc i ten wieczór wigilijny, który oto się zbliża ku nam i na przeszłość smutną rzuca zasłonę zapomnień — otwiera nawzajem nam serca na ścieżaj — kwiatami ściele przed nami ścieżynę przyszłości.

Dobrze jest ludziom, że raz bodaj w rok mają taką chwilę — więc niech błogosławioną będzie ręka Króla Małego, co Mu w księgach Chaldei takie słodkie wypisano imię, bo fantasmagorję wszechludzkiej miłości rzuca dziś przed tyle załzawionych oczu na ekran ludzkich nędz i utrapień. Fantasmagorję tylko...

Wydział Rady Naczelnej PSL.

obradował wczoraj w Krakowie od godz. 10—1 i od 2—5. nad bieżącemi sprawami politycznemi. W obradach uczestniczyło 12 członków Wydziału, tudzież posłowie Średniowski i Witos. Przewodniczył prezes Stapiński, który skreślił obszernie położenie polityczne w Wiedniu i stanowisko frakcji PSL. wobec wypadków w Kole polskiem i w Radzie państwa. W szczególności wyłuszczył przebieg odbytych rokowań z przedstawicielami frakcji wszechpolskiej i stanowisko wobec przedstawicieli demokracji polskiej. Konserwatystów uczynił odpowiedzialnymi za intrygi, które przeszkadzają konsolidacji Koła polskiego. Chcieliby oni skompromitować zarówno ludowców, jak i demokrację, aby wykazać swoją jedynie zdolność do kierowania polityką kraju i narodu. Jako środek obronny wskazał przymierze grup demokratycznych.

W dyskusji, jaka się rozwinęła, wzięli udział wszyscy obecni. Nakreślone przez p. Stapińskiego stanowisko posłów PSL. znalazło zupełne uznanie. W końcu uchwalono następującą rezolucję, zaproponowaną przez adw. dr. Bardla:

„Pragnąc zapobiedz szkodliwym dążeniom konserwatystów w Kole polskiem, Wydział Rady Naczelnej P. S. L. uważa za wskazane nawiązanie przez posłów PSL. rokowań celem doprowadzenia do przymierza żywiołów demokratycznych w Kole polskiem.

»Posłom parlamentarnym PSL. pozostawia się wolną rękę w wyborze dróg i środków działania w tej sprawie.«

Następnie omawiano inne bieżące sprawy, przyczem wszyscy mowcy podnosili niepoprawność postępowania władz administracyjnych.

Potrzeba zjednoczenia stronnictw demokratycznych.

Członek Koła polskiego, poseł ks. Londzin ostrzega, że na Śląsku, w księstwie Cieszyńskiem coraz gorzej się dzieje. Urzędnicy państwowi i funkcjonarjusze komory arcyksiążęcej bez żadnej żenady prowadzą zaciekłą agitację hakatystyczną w wydziałach gminnych i szkolnych. Kilka rad gminnych, które do tego czasu miały polską większość, przeszło ostatnimi czasy w hakatystyczne ręce. Starosta Bobowski we Frysztacie, Polak, zamianował dla polskich gmin do spisu ludności niepolskich konskryptorów. I tak dalej i dalej. Na Śląsku źle z nami. Koło polskie ubezwładnione sporami wewnętrznymi i wielką polityką zaprzątnięte, niema ani czasu, ani siły na zajęcie się sprawami śląskiemi.

Stosunki we wschodniej Galicji gmatwają się coraz bardziej i coraz niebezpieczniej dla stanowiska polskiego. Bez nas, a przeciw nam rozmach polityki ruskiej jest coraz większy i wraz śmielszy. „My z nimi nie gadamy“, czując się obrażonymi ich obstrukcją w Sejmie i tonem mów ich posłów, oraz artykułami ich dzienników. I to daje im podstawę do zanoszenia żałob na wszystkie strony przeciwko nam. Żałoby ich znajdują posłuch. Pamflety w ich perjodycznem „Ukrainische Rundschau“ stanowią lekturę w ministerstwie spraw zewnętrznych, spotyka się je na biurku hr. Aehrenthala. Słychać, że następcy tronu arcyk. Franciszkowi Ferdynandowi wręczyła delegacja ruska obszerny wywód ze skargami i życzeniami, przeciwko nam. Ale my z Rusinami nie mówimy, obrażeni. Nie mówimy i dlatego, że brak nam czasu na to wobec tak pilnych robót, jak potrzeba udowodnienia, że tylko konserwatyści potrafią rządzić, a ludowcy i wszystka demokracja do rządów nie dorosła.

Wszyscy to przyznają w pojedynkę pytani, że położenie nasze polityczne w Austrji jest bardzo poważne, niebezpiecznie poważne. Ale kończy się na przyznaniu, że tak jest. Zastosować jednak naszego postępowania do zapobieżenia grożącym niebezpieczeństwom nie chcemy. Prezes Rady Narodowej p. Tadeusz Cieński wpatrzony jest w to, że w szeregu Rad powiatowych, w Czortkowie, Brzeżanach itd. z kurji gmin wiejskich wybrali sobie chłopi ruscy, stanowiący 80 prc. wyborców, swoich dwunastu przedstawicieli, skutkiem czego dawne rządy marszałków hrabiowskich natrafią na poważne przeszkody. A za pierwszy środek ratunku narodowego przeciw skutecznej pracy ruskiej podaje p. Cieński uszczuplenie swobód konstytucyjnych, mocą nadużyć organów rządowych.

Na tem tle rozważane głosy prasy polskiej przy sposobności przesilenia rządowego i wobec zabiegów ludowców do skupienia żywiołów demokratycznych, nabierają osobliwego charakteru. Z jednej strony klerykalizm wojujący, a egoizm konserwatywnej garści z drugiej strony, jakby nie widziały i nie rozumiały tego wszystkiego, co się dzieje.

Niech wszystko przepadnie, jeżeliby oni rządzić nie mieli, to ich zasada. Wichrzyć, rozbijać, dzielić, niszczyć, — byle rządzić.

Kalendarz „Przyjaciela Ludu“

ukazał się właśnie z druku, jako poważna, 178 stron licząca, broszura. Wydawnictwo ta ma już za sobą sześć roczników, dodawanych jako bezpłatna premja dla prenumeratorów tego pisma — a na trzeci już z rzędu rocznik składa sie praca samych tylko ludowców.

Nowy kalendarz wyszedł także z pod pióra wyłącznie tylko członków PSL. i nosi wybitną markę partyjną, podając wszystkie kategorje władz naczelnych Stronnictwa i spis ich członków — dalej obszerne dzieje ostatniego trzechlecia PSL. — wreszcie fotografję

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Burek swatem.

Wojtek Slimak chodził zamyślony od kilku godzin, i nie mógł sobie nigdzie miejsca znaleźć. Wglądał co chwila na oborę, obchodził domostwo całe i znowu wracał do izby, siadał na ławie pod oknem, wzdychał i dumał.

Ciężko mu jakoś było na duszy.

Salka, którą poślubił przed rokiem, umarła mu zeszłego tygodnia, zostawiając całe gospodarstwo na jego głowie. I marniało wszystko do szczętu, bo jakoż jeden chłop na całe gospodarstwo, mógł bez babskiej pomocy sobie poradzić?

A dziś, przy świętej niedzieli, jakby na pokusę, nagadali mu gospodarze w karczmie o Hance Styrczulowej.

Ha, wdowa, bo wdowa była, ale bogata i rzęsista — wuch baba!

Więc dumał sobie Ślimak, czy nie byłoby dobrze Styrczulową poślubić, bo i majątek po chłopie miała dość spory, i taka był zalotna, taka gładka i przylepna, że na samo wspomnienie, brały go do niej ciągoty.

Tylko w głowę zachodził, jakby się ze Styrczulową najpierw pogodzić, bo niedawno wadził się z nią o miedzę, a potem w sądzie na terminach stawał.

Wstał z ławy, przeciągnął się, ziewnął i spojrzał w okno.

Noc już ogarnęła ziemię, a na niebo wtaczał się krąg księżyca, srebrząc ciemną smugę lasu, widniejącą w dali.

Ślimak patrzał długą chwilę w zamyśleniu, bębniąc palcami po szybie; poczem odwrócił się, wziął ciupagę w garść, zasunął kapelusz na głowę i wyszedł.

Cicho było w całej wsi. Tylko drzewa gaworzyły cicho, wyciągając ku niebu swoje ramiona.

Ślimak szedł z pochyloną głową kawał drogi, wreszcie skręcił w bok, wlokąc się powoli opodal strugi rzecznej, w której odbijały nadwodne drzewa swoje czarne cienie. Tu i owdzie, z okien zarzuconych domostw, przebijały się żółte swiatła.

Po długiej chwili przystanął, oparł się plecami o smerek i wbił oczy w dal.

Naleciały go naraz różne smutne myśli, i ciarki poczęły go ogarniać, gdy wspomniał, iż gospodarstwo całe zmarnieje mu bez babskiej opieki.

Jakże mu było radzić? Czy brać tę, którą mu gospodarze raili w karczmie, dzisiaj przy świętej niedzieli? Dyć tydzień dopiero minął od śmierci Salki; jeszcze zmarła nieboraczka nie zastygła całkiem w grobie, jeszcze w domu wszędzie, na każdym kroku, znać było jej gospodarną rękę, a już miałby myśleć o innej?

Przejęło go uczucie wstydu i żalu serdecznego. Zwiesił głowę na piersiach i łzy stanęły mu w oczach.

— Grzech... grzech... laboga!... — jęczał głucho, trąc oczy kułakami.

Zamajaczyły przed nim w całej krasie szczęśliwie spędzone chwile ze zmarłą żoną, z którą było mu tak dobrze, tak słodko...

Księżyc w całej pełni, płynął zwolna po pogodnem niebie; po obejściach poszczekiwały monotonnie psy, a strumień u stóp jego płynący, szemrał tajemnie, złocąc i mieniąc swoje wody w księżycowem świetle.

Ślimak stał nieruchomo, wsłuchał się w tę muzykę nocną i wzdychał co chwila.

— Saluś... Saluś!.. — zajęczał naraz żałośnie. — Jakoż mnie samemu na świecie tak ostać i marnieć? Toć i w niebie byłoby ci weselej, gdyby twój Wojtek Hankę Styrczulową wziął, a przyodziewek po tobie, nie marniałby w skrzyni, boby go Hanka znosiła. Dyć przecie nie rają mi ją żadne obieżyświaty, jeno sami porządni gazdowie. Sama przecie wiesz Saluś, jaka Styrczulowa gospodarna, że nawet żadna dziewucha ze wsi jej nie sprosta. A jeno ta gospodarność na sercu mi leży, bo jakoż mi na jej urodę pozierać, kiedy mnie jeszcze po tobie okrutna żałość serce ściska.

Westchnął głęboko i znowu rozpoczął lamentacje:

— Nie ostanę ja sam tak marnieć, nie ostanę... Zdaje mi się, że po Bożej woli wdowa mnie się patrzy, bo po Salce ona tylko gospodarstwo sprawować jest godna...

I zdało mu się, że widzi już Hankę w swojej chacie, że obejmuje i pożera ją oczyma.

Chciał on przed kilku laty żenić się z Hanką, kiedy jeszcze dziewką była. I ona nie była mu wtedy przeciwną, jeno ojcowie nie chcieli dodać jej do wiana łaciastego prosiaka, więc zerwał z z nią i nieboszczkę Salkę pojmał.

Cicha księżycowa noc rozmarzyła go i nastroiła jakąś niewypowiedzianą tkliwością. Mimo woli wzdychał ciągle, a myśli jego ulatywały w stronę zagrody wdowy.



Cenniki darmo i opłatnie.

Dlaczego prawdziwy gramofon z piszącym aniołkiem wszędzie jest lubiany, mimo, że istnieje wiele naśladownictw pod różnymi mianami.

Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem trwa wiecznie i nigdy się nie psuje, i

Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem, gra bez szmeru wyraźnie przyjemnie.

Bo publiczność kupiwszy raz bezwartościowy aparat, nabywa później oryg. Gramofon jako jedyny doskonały w swoim rodzaju i poleca go dalej znajomym.

Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra zapomocą igły i bez igły.

Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem mają zdjęcia we wszystkich językach i w największym wyborze pierwszorzędnych art. w świecie.

Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem nie charczą i można na nich i 1000 razy grać. — Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 kor.

Akcyjne Tow. Gramofonów w Londynie.

Jeneralny zastępca

Józef Weksler

Lwów, ul. Sykstuska 2. TELEFON 1970.

Kraków, ul. Grodzka 71. TELEFON 641.

pierwszego sztandaru ludowców (w Borysławiu), a na okładce odbitkę nowej odznaki Stronnictwa.

Część obrazkowa jest nadto echem Grunwaldu na wsi i zawiera kilka obrazków z wychodźctwa, odpowiadając pod tym względem obszernemu w kalendarzu działowi emigracyjnemu, obok którego wiele miejsca poświęcono także sprawom ekonomicznym.

Bellestrystykę reprezuntuje szereg utworów ludowych pisarzy z Bojką na czele — służbę informacyjną pełni obszerne pouczenie o rozporządzeniu ostatniej woli.

Kalendarz ten — jak i dwa poprzepnie — ułożył sekretarz PSL. red. Wąsowicz.

Osobno dodaje się do tego kalendarz ścienny z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i z mapą Galicji.

KRONIKA.

Reforma ustawy wodnej. Rząd nosi się z zamiarem przeprowadzonia reformy obecnej ustawy wodnej, zaczem ma także pójść reforma krajowego ustawodawstwa wodnego. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie przygotowujo materjał, celem wydania opinji o tym projekcie, który zasługuje na baczną uwagę ze stanowiska interesów galicyjskich, gdzie stosunki wodne przedstawiają pod wieloma względami obraz całkiem odmienny, niż w innych krajach. Kwestjonarjusz wraz z oryginalnym projektem zmian rosesłanym został znaczniejszej liczbie przedsiębiorstw przemysłowych oraz osobistości, zajmujących się sprawami wodnemi. Ileby kto z interesowanych zapytania nie otrzymał, zechce zwrósię do biura Izby.

Kraków 24 grudnia.

Następny numer „Gazety Powszechnej" wyjdzie we wtorek o zwykłej porze.

Jeszcze większy Kraków. Ustawa krajowa o przyłączenie Dąbia i Ludwinowa uzyskała sankcję cesarską — wobec czego po faktycznem wcieleniu i tych gmin do Wielkiego Krakowa, nastapić musi dodatkowy wybór dwóch przedstawicieli tych gmin do Rady miasta (przypuszczalnie w lutym).

Opłatek w »Sokole« zgromadził wczoraj kilkadziesiąt osób. Po przemowie kapelana sokolego, Reformaty Janickiego toastowali pp. prezes Turski, poseł Petelenz, Dr Gertler, Kosobucki i inni. Po uczcie wigilijnej odbyła się tombola.

„Gwiazdka" dzieci kolejarzy zajaśniała wczoraj na tutejszym dworcu w poczekalni I klasy. Do dzieci przemówił naczelnik stacji p. Potouczek, na ktorego ręce złożyła podziękowanie dziatwa przez usta 7-letniej Mani Koskówney. Następnie bliske 200 dzieci niezamożnej służby kolejowej zostało obdarowanych samemi praktycznemi podarkami. Zaoszczędzonych przy zakupnie tych podarunków kilkaset koron obrócone będą na wysłanie słabowitych dzieci do Rabki lub Iwonicza.

Opłatek w »Straży polskiej«. We czwartek, dnia 5 stycznia 1911 roku odbędzie się o godzinie 6 wieczorem opłatek dla członków „Straży polskiej" w lokalu Towarzystwa (ul. Floriańska l. 1 I p.). Zgłoszenia członków przyjmuje się do 2 stycznia włącznie w godz. między 4—6 wieez. codziennie prócz Świąt. Udział wyniesie od osoby 1 kor. 50 hal.

Związek katol. właścicieli realności w Krowodrzy na W. Zgromadzeniu 21 bm. wybrał swoim prezesem p. Stanisława Stączka. Na Zgromadzenie to przybyli również delegaci ze zwierzyńca, Półwsia Zwierzynieckiego i Warszawskiego. Po sprawozdaniach sekretarza i skarbnika wygłoszono referaty, a mianowicie p. Stączek na temat: „Wybory do komisji szacunkowej dla podatku osob.-dochodowego" i „Najważniejsze dla właściciela realności przepisy do spisu ludności w r. 1911". — P. Matz z Półwsia Zwierzynieckiego referował na temat: „Nowela do ustawy budowlanej W. Krakowa w praktyce". Nad referatami wywiązała się następnie żywa dyskusja, w której przemawiali pp. Cendrowski, inż. Barański, Czaputowicz i inni. Ponieważ obywatele Krowodrzy żalili się, iż dotąd nie doręczono im kart legitymacyjnych i wyborczych do komisji podatk. — wezwano Zarząd Związku, by sprawę tę niezwłocznie w administracji podatków stwierdził. Upoważniono dalej wydział do traktowania w sprawie wyborów ze Związkiem ekonomicznym urzędników. Uchwalono protest i wezwano Zarząd Związku, by wystąpił jak najenergiczniej przeciw pogwałceniu przez gminę Kraków prawomocnej umowy z gminą Krowodrza. Wobec stwierdzonej dla celów szynkarskich 10-tysięcznej cyfry ludności na Krowodrzy W. Zgromadzenie wezwało Radę miasta, aby dla VIII dzielnicy ufundowała kościół parafialny św. Szczepana na gruntach pofortecznych. Z powodu licznych zażaleń na obecną gospodarkę gminną, uchwalono 8 stycznia 1901 zwołać drugie walne zebranie, poświęcone tym wyłącznie sprawom. Do Związku wpisało się kilkunastu nowych członków z Krowodrzy Murowanej i Warszawskiego.

Kalendarz »Djabła«. wśród wielu innych zasługuje na uwagę humorystyczny kalendarz „Djabła". Ten ma już ustaloną reputację i zachwalac go nie ma potrzeby. Jak corocznie, tak i tym razem wydawnictwo hojnie wyposażyło kalendarz tak w zewnętrzną szatę, jak i w bogatą nader treść. Począwszy od bajecznych wprost „przysłowiów", umieszczonych obok *callendarium* i »wskazówek«, a skończywszy na krótszych i dłuższych powiastkach i dowcipach, wszystko to tchnie prawdziwym i szczerym humorem. Liczne ilustracje, przedstawiające nam prezydjum miasta Krakowa, tudzież rozmaite komiczne sytuacje są harmonijnem dopełnieniem całości. Cena kalendarza 1 korona. Warto go nabyć, kto się serdecznie uśmiać pragnie.

Kwiatek z niwy naszego sądownictwa. Za obrazę honoru „znanego" w Ludwinowie Pawła Nowaka, zasądzony został robotnik F. K. na na karę jednomiesięcznego aresztu. Robotnik ów, który upominając się o należną mu zapłatę, został przez Nowaka w dotkliwy sposób pobity, skatowany i ciężko pokaleczony — wniósł przeciw Nowakowi doniesienie o lekkie uszkodzenie ciała, lecz czując się srogim wymiarem kary pokrzywdzony, wniósł rónocześnie do Sądu apelacyjnego odwołanie, wywodząc, iż wobec toczącej się wzajemnej sprawy przeciw Nowakowi i wobec dotkliwego pobicia go przez Nowaka — wymiar kary jednomiesięcznego aresztu jest zbyt surowy. Trybunał apelacyjny (który nie uważał nawet za stosowne zarekwirować akta toczącej się sprawy wzajemnej) przyjąwszy jedynie okoliczności łagodzące, po tajnej naradzie uchwalił obwinionemu zniżyć karę na... sześć tygodni aresztu i tej treści wyrok formalnie ogłoszony został! Gdy po ogłoszeniu tego wyroku zwrócono przewodniczącemu uwagę, że zajść musiała widoczna pomyłka, ponieważ pierwotnie wyrok opiewał na karę jednomiesięcznego aresztu — wówczas trybunał na poczekaniu na sali sądowej „po cichej naradzie" zmienił pierwszy wyrok i ogłosił drugi wyrok, orzekając zatwierdzenie kary jednomiesięcznego aresztu!? Pominąwszy już tę okoliczność, że ze względów proceduralnych niedopuszczalną jest zmiana już raz formalnie ogłoszonego wyroku — to zapytać należy, czy to zgodne ze sumieniem i poczuciem sprawiedliwości, aby wobec karygodnej i wprost lekkomyślnej pomyłki trybunału, który, uwzględniwszy zaistnienie okoliczności łagodzących, raz orzekł zniżenie kary, następnie wyrok pierwszy zatwierdził!?.

Pobity przez żołnierzy. Wczoraj w nocy na Rynku jacyś żołnierzy pobili ciężko montera elektrotechnicznego Czekajskiego, który odniósł liczne rany.

Plusze i aksamity odświeża chemiczna pralnia i farbiarnia „TĘCZA" w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 24 bm. do 31 grudnia).

		miejski	ludowy
Sobota		—	—
Niedz.	po poł.	—	Ułani ks. J.
	wiecz.	Car Paweł	Zuchy krowod.
Pon.	po poł.	Betlejem	Kraina cudów
	wiecz.	Zaczar. koło	Zuchy krowod.
Wtorek		Paweł I.	
Sroda		Rusałka	Zuchy krowod.
Czwartek		Paweł I.	"
Piątek		Sędziowie Ożenić się mogę	"
Sobota		Szklana góra	
Niedz.	popoł.	Szkoła	
	wiecz.	Szklana góra	

S. GABRJELSKA — Kraków — kupuje, sprzedaje i najmuje fortepjany, pjanina, harmonje i **pjanjole** krajowe i zagraniczne, nowe i przegrane za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

Ze sportu.

Champion adoracji płci pięknej w Krakowie.

Przypadkowo dostał się do redakcji naszego pisma wierszyk świadczący, że adoracja kobiet w Krakowie może dojść do »światowego rekordu«.

Jeżeli ktoś w Krakowie — mającym tak smutne stosunki telefoniczno-telegraficzne jest w stanie tak adorować nasze Panie telefonistki — z któremi wszyscy jesteśmy co najmniej »faché« i przesyłać im słodycze to nie ulega żadnej wątpliwości, że to jest wyjątkowy — champion światowy!

Oto wierszyk:

„Czternastu damom"
telefonistkom mającym przydzielony mój Nr. 8?0 na „Gwiazdkę" 1910 r.

Na zapytanie onegdaj rano
z centrali mi powiedziano,
że przy tym kaście,
gdzie mój numer.
pracuje pań 14-ście!

Tym miłym paniom — z któremi wzajemnie
wymieniam słowo »Halo« — i codziennie
słyszę ich »alty«, »mezzo« i „soprany«
często chrypkę — nerwowe tryle na przemiany,
przesyła puzdro cukrów telefon z numerem:
Ośmset — pytajnik — na końcu ze zerem
i Tej przyjemnej pani — tę troszkę słodyczy,
co telegramów wyrazy z rezygnacją liczy
i każdą depeszę najbardziej banalną
powtarza dla kontroli z pozą tryumfalną!
Intr-urbance mojej — zagranicznie gładkiej —
te słodkie karamele, wonne czekoladki.

Osłodcie wasze wstążeczki głosowe,
przyspieszcie „andante" choćby o połowę.
Łączmy się słodkim, miłym ciepłym tonem
mym trochę nadpsutym starym telefonem.
Nie znam was, łaskawe Panie — chociaż
[rozmawiamy,
co dnia cierpliwość naszą na próbę stawiamy. —
Z kobietami »dojść końca« — trzeba cierpli-
[wości,
zajęta czy nie zajęta — dobra czy się złości,
abyś wreszcie posłyszał miluchne dzwonienie,
że się godzi na słodkie z tobą połączenie —
i przebaczył — przynaglonemu ten wykrzyk
[przeklęty —
„proszę czekać mój panie — numer jest za-
[jęty!"
W załączeniu przesyłam moją podobiznę
(czuprynę na niej mam zakrytą ale i siwiznę)
z prośbą o wasze fotografie me łaskawe damy,
abym się przekonał, że się przecież znamy

Bo pewnym tego jestem — że Ta jest bru
[netką,
z temperamentem — troszeczkę kokietką —
która — ledwieś korbkę dotknął, już cię po-
[łączyła,
a ledwieś zaczął wdychać już cię rozłączyła!

Szczupłe wysmukłe odgaduję formy
Tej, co najgrzeczniej rozmawia z »Reformy«
krytykiem — numer dziewięć siedem dwa —
bo długie cienkie nogi, sympatyczny, ma...

I tej Pani postać zgaduję i czuję,
co w Soboty troszeczkę w rozmowach świątkuje,
widzę jej orli nosek, kędzierżawe włoski,
typ wschodni — »disons« południowo-włoski,
Numer 13-ty telefonu ma tu wielkie szanse
»Hony soit (ce) qui mal y pen-se!

Piękną jesteś z profilu i przodu
Jeden »Głos« o tem naszego »Narodu«...
W twych kruczych włosach, lśnią się srebrne nitki
Jak u Beaupré go — — — typ antysemitki!

Czerstwą Cię widzę i tęgiej budowy,
Ty co Ci miłym, ten organ ludowy,
Masz mały wąsik — więc też i obliczem
sympatyzujesz z Panem Wąsowiczem.

Czerwone wargi — rude sztywne włosy,
masz ty splecione w twardo zbite kosy,
opozycyjna pani — której żmudna praca
na zawołanie »Naprzód!« naszego Ignaca.

Ruszył z miejsca i szedł z pochyloną głową naprzód. Coś gnało go w tę czarowną, pogodną noc, jakaś tęsknica osiadła mu na sercu. Sam mie wiedział, czemu skierował swoje kroki w stronę mieszkania Styrczulowej.

Rychło znalazł się przed jej domem. Podszedł pod same okno, chcąc zairzeć do wnętrza, kiedy nagle z za węgła domu wypadł duży, kudłaty pies.

Ślimak odskoczył w bok, i nie chcąc być spostrzeżonym, przylgnął do wysokiej sterty drzewa.

A zamiast uchylić się przed czujnem uchem złośliwego kundysa, zwrócił na siebie całą jego uwagę, gdyż trącone polana drzewa, poczęły zsuwać się i spadać na ziemię.

Pies porwał się w tę stronę i głośne, zajadłe szczekanie napełniło cały podworzec.

Wojtek począł opędzać się ciupagą, ale pies podrażniony, darł się ku niemu jak wściekły, grożąc białymi kłami.

Uciekać ani mowy, bo rozżarty pies byłby mu łydki poobkąsywał, a chronić się nie było gdzie.

Parkan za wysoki i za słaby, pozostawał więc tylko jedyny ratunek, wdrapać się na stertę drzewa.

W jednej chwili począł się spinać ze zręcznością kota. Sprawa nie była jednak tak łatwą, jak się na pozór zdawało. Krąglaki drzewa, rozsuwały się co chwila, a on, będący już na szczycie sterty, znajdował się w jednej chwili znowu na ziemi, gdzie zajadły pies obgryzał mu łydki i pięty.

Szczekanie psa i rumor walącego się drzewa, wywołały rychło czujną gospodynię z domu.

Położenie Ślimaka było wprost rozpaczliwe.

Zrozumiał rychło, jaki wstyd go czeka, jeśli wdowa zaalarmuje sąsiednich gospodarzy.

Chwycił się więc rozpaczliwie za wystające łaty drzewa, usiadł na szczycie sterty i znalazł się nareszcie bezpiecznym przed rozżartym psem.

— Hanka... la boga... zabierz psa... — począł Ślimak błagalnym głosem.

— Burek... zabij go... wrr... wr..! — odwiedziała wdowa.

— Hanuś... dyć przecie przyszedłem pogodzić się z tobą... — szeptał rozpaczliwie Ślimak.

— Juścić, pogodzić sie! Drwa kraść chciałeś, tak jak miedzę mi ukradłeś!

— Nieprawda, nie.., Hanuś...

Kobieta podparła się pod boki i poczęła szczuć psa coraz bardziej.

— Burek, chwytaj złodzieja... zabij!...

— Hanuś... Hanuśka... dej pokój... oddam ci tę miedzę, jeno nie krzycz, bo sąsiedzi sie zbiegną...

— Niech ta sie zbiegną. Dyć niech widzą, jak biedną wdowę okradasz...

— Przecie ja za tobą niebogo, nie za drzewem tutaj przyszedł..

— Widzisz go, za mną przyszedł... A czegoś swatów nie przysłał, jeno po drwa wdowie przyszedł? Mało ci było miedzy, mało mało mojej krzywdy? Burek, zabij go... wrr... wrr...!

Kundys jeszcze bardziej począł rwać się ku niemu, grożąc ostrymi kłami:

— Hanuś.. — wyszeptał Ślimak błagalnie — odpędź Burka... odpędź... sąsiedzi się zbiegną... Przecie ja jeno za tobą, a nie po twoją krzywdę przyszedł..

— A czegoż dwa roki temu nie chciałeś mnie brać, hę?

— Bo ci ojcowie łaciastego prosiaka do wiana dodać nie chcieli. Jakoż mi było ciebie brać niebogo, jako?

Umilkli oboje. Tylko Burek szczekał ciągle zajadle i rwał się do zwisających nóg Ślimaka.

— Hanuś... — szepnął po chwili głos cichy.

— He? — odpowiedziała kobieta.

— Odpędź Burka... odpędź.

— A miedzę mi oddasz?...

— Oddam... I pola kęs ci przyczynię...

— I na prosiaka dybał nie będziesz?

— Nie będę Hanuś...

— Wesełisko kiedy sprawim?

— Radbym... dzisiaj nawet...

Wdowa uśmiechnęła się, spojrzała ukosem na Wojtka i psa pędzi na bok.

Ślimak znalazł powoli na ziemię i ku niej się przysunął.

Noc była przecudna. Pyzaty księżyc spoglądał na nich uśmiechnięty, z za rąbka białej chmurki, wokoło niego zaś mrugały blade gwiazdy.

Oni stali chwilę wpatrzeni w siebie, wreszcie ruszyli powoli hen — w nocną dal, w w stronę ciemnego pasma drzew, nurzających swoje konary w srebrnych pyłach księżyca.

Wdowa przygarnęła się ku niemu, a on, objąwszy ją ramieniem, począł mówić czule, przyciszonym głosem:

— Jeno nie mów Hanuś sąsiadom, że Burek nas poswatał...

— Nie Wojtuś... nie...

I pochyliwszy się ku sobie, złączyli się długim, serdecznym pocałunkiem...

KONIEC.

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką »Elsafluid«. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym [illegible], [illegible], przy bólu piersi, szyi etc. Próbny tuzin 5 kor. dwa tuziny 8 kor. 60 h. franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

Wody mineralne naturalne i sztuczne poleca **APTEKA K. WISZNIEWSKIEGO** w Krakowie ulica Floryańska.

Dyskretną jesteś, sekretu nie psujesz —
Choć z „Nowinami“ wciąż telefonujesz.
Masz kostium elegancki — wygląd iście pański
jak Twój Benjamin, Ludwiczek Szczepański.—

A Ty szatynko z cerą atłasową,
co się łączysz skwapliwie z redakją „Czasową“;
nie słuchaj Starzewskiego w mig się zestarzejesz;
słyszę przez mikrofon, że się z tego śmiejesz!

A Ty, moja Blondynko — stoisz przed [oczyma —
Choć ani fotografji ani Ciebie niema.
Cóż ci powiem? Ty raju, Ty maju, Ty [wiosno —
dziwna, że z twego aparatu kwiaty dziś nie [rosną!

Wszystkie »CZTERNAŚCIE DAM« jesteście [mi znane.
W »pikiecie« mego życia często markowane
Życzę Wam z serca, niech każdą przytuli
Jeden wybrany ze »CZTERNASTU KRÓLI«
A nakoniec, żeby żadne pechy
nie psuły ze »CZTERNASTU CHŁOPCÓW« [matczynej uciechy!

Otóż znamy się dobre Panie! — — błagam, [uważajcie
Na trzykrotne BIM BIM BIM — prędko [połączajcie,
więcej jak trzy razy — dzwonić — choć [się mocno trapię,
Daję »verbum nobile« — jednak nie potrafię.

Wnet się rozłączym — — automaty przyjdą,
dzwonki, lejki, korbki z używania wyjdą,
a potem ni piękną buzią ani drobnem uszkiem,
manipulować nie będziecie — li tylko [paluszkiem. —
„Przyjmijcież“ na gwiazdkę — proszę to — [cukrów pudełko
Kto jestem?? noszę w oku na sznureczku [szkiełko.

Grudzień 1910 r.

Ze Lwowa.

Zastrzelenie aktorki. Wczoraj były technik Kazimierz Lewicki w sprzeczce zastrzelił artystkę teatru miejskiego Antoninę Ogińską, zamężną od kilku lat za współredaktorem „Wieku Nowego“ Leopoldem Szenderowiczem. Bliższe powody krwawego zajścia na razie nieznane.

Z kraju.

Włamanie się do poczty w Tarnowie. Wczoraj w nocy wyłamano drzwi do filji pocztowej Nr. 4. i zabrano dwie żelazne kasety z zawartością 300 kor. Do wielkiej kasy złodzieje nie mieli czasu już się dostać, gdyż świt ich zaskoczył. Po zgubionej w urzędzie chusteczce policja odkryła, że w włamaniu się tem brał także udział stróż tego domu Symczuk, którego aresztowano.

Bunt więźniów w Wiśniczu. Radca Czyszczan, przeprowadzający na miejscu śledztwo, wykrył już hersztów tej awantury, których jest 15 — głównie zaś rej wodzili znani dobrze krakowskiej publiczności ze sali sądowej Duszyński, Łata i Gwizdak. Po świętach około 30 najgroźniejszych przewiezie się do więzień pozagalicyjskich, gdzie ich czekają surowsze przepisy.

Ze świata.

Zasądzenie Wasicza. Po przesłuchaniu świadków, przychylnie zeznających dla oskarżonego i po mowie prokuratora — Wasicz został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

NADESŁANE.

Dra Artura Frommera
Lecznica chirurgiczna. Instytut Roentgenowski
Godziny przyjęcia: od 9 do 11 przed połudn i od 3 do 3 po południu.
KRAKÓW, ul. św. Tomasza l. 18.
Telefon 81. (Róg ul. Florjańskiej.) **Telefon 81.**

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE
do polowania i dla turystów
z juchtów angielskich i skóry bawolej, prawdziwie nieprzemakalne, za które ręczy się, poleca własnego wyrobu
W. KAPERA
Kraków, Sławkowska 24.

Trup w koszu.

Zupełnie podobnej, jak w Berlinie, zbrodni dopuszczono się przedwczoraj we Wiedniu. Mianowicie w sieni jednego z domów znaleziono w koszu na bieliznę trupa kobiety. Na kosz ten, mimo, iż stał on dłuższy czas, nikt nie zwrócił uwagi; dopiero syn stróża, Władysław Swoboda odkrył całą tajemniczą jego zawartość.

Kosz przykryty był jakimś czerwonawym podartym dywanikiem. Swoboda podniósł kosz i przekonał się, że jest on stosunkowo bardzo ciężki jak na kosz z bielizną. Odkrył więc ów dywanik i zobaczył kilka powalanych krwią gazet. Gdy gazety również podniósł, ukazała się głowa kobiety, owinięta w chustkę. Pod nią leżał tułów trupa; rąk i nóg brakowało, były odcięte.

Zawiadomiono natychmiast o tem policję, która bezzwłocznie przybyła na miejsce. Tożsamości ofary zbrodni nie zdołano stwierdzić; wszelkie zapytania, skierowane do lokatorów tego domu niczego nowego nie przyniosły. Jedynym znakiem, na którym można było oprzeć śledztwo, były litery *L. W.* znaczone na bieliźnie zamordowanej.

Po północy zgłosił się niejaki Franciszek Gur, który oświadczył, że z wszystkiego, co słyszał, wnosi, iż zabita była znajomą jego narzeczonej. Ową narzeczoną sprowadzono i ta stwierdziła, że zamordowana, to Ludwika Weissówna, szwaczka, która we środę gdzieś znikła.

Po zeznaniach jego sprowadzono dla agnoskowania trupa ojca i matkę. Ojciec był jednak tak zdenerwowany, że nie puszczono go zupełnie do sieni. Matce zaś pokazano bieliznę, którą ona uznała za bieliznę swej córki.

O motywach zbrodni nie nadeszły dotychczas wiarygodne i stanowcze wiadomości. Istnieje kilka przypuszczeń, między innemi i to, iż Weissówna była garbata i czuła się przez to bardzo nieszczęśliwą. Na wiosnę więc b. r. poznała się z pewną kobietą, która przyrzekła jej, że ją wyleczy. Być może zatem, że kobieta ta widząc u niej rozmaite preciosa dopuściła się zbrodni.

Ta jednak pogłoska okazała się fałszywą. Policja bowiem aresztowała krawczynię Bartonkową, rozwódkę i jej kochanka Czernego pod zarzutem dokonania tej zbrodni, w mieszkaniu Bartonkowej znaleziono kawałek gazety („Kronen Ztg“), oddartą od tej części, które zakrywały w koszu głowę Weissówny. Bartonkowa była przyjaciółką Weissówny.

Przyczyny morderstwa nie są znane. Prawdopodobnie wchodzi tu w grę morderstwo rabunkowe. Weissówna miała bowiem przy sobie złote kolczyki, taki pierścionek i złoty zegarek. Wszystkie te przedmioty znaleziono wczoraj w jednym z tutejszych zakładów zastawniczych.

W mieszkaniu Bartonkowej znaleziono prócz wymienionych części nadpalone kości w piecu, części odzieży Weissówny i skrwawiony nóż, na podłodze zaś znaleziono ślady krwi. — Sukno, w które owinięte były zwłoki Weissówny, a także i kosz, rozpoznała matka Bartonkowej, jako swoją własność. Czerny i Bartonkowa zaprzeczają, jakoby to oni mieli dopuścić się tego morderstwa ale policja jest przekonaną, że oni są mordercami.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

CLUB EGIPSKI Papier cygar. w patent. opakow. i książeczkach jak również tutki **nie są wyrobem niemieckim!!**

Na ogólne żądanie kupujących we wszystkich krajach monarchii, wyrabiam również egipski papier cygar. pierwszej jakości na świecie znanej marki »CLUB«, według chemiczno-mikroskopowej analizy za najmniej szkodliwy uznany. Palacze przekonali się, że firma Club od 25 lat najlepszy papier cygaretowy wyrabia.

S. D. Modiano.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA“ 664
JANA WOLNEGO
Telefon 331. PLAC SZCZEPANSKI 2 (dom własny).

W zwojach nut
leży główna wartość
samogrających instrumentów muzycznych.



Najobszerniejszy i najtańszy repertuar nut mają nasze instrumenta fakt to znany powszechnie. Nasza fabryka wyrabia tygodniowo około 90.000 metrów nut. Dla naszych Phonoliszt-pianin grało już przeszło

stu pierwszorzędnych artystów.

Tysiące — układanych zwoi nut powiększają repertuar.

Prospekta darmo.

Ludwik Hupfeld A.-G.
Wien, VI. Mariahilferstrasse 5/9.

Najstarsza i największa w Europie fabryka instrumentów fortepianowych.

1100 urzędników i robotników. 55 pierwszych nagród. 100 patentów i t. p.

Jeneralne zastępstwo na Galicyę:
Bracia Rakower & M. Taubler, Podgórze.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

84 **polecamy**

Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite zupy jarzynowe z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne



Precz
z lichym towarem!
Hygiena wymaga na zimę trwałego obuwia.
Nasze prawdziwe petersburskie
damskie, męskie i dziecinne
kalosze i śniegowce
są najlepsze i najtańsze w swoim rodzaju, tak że każdy kupujący będzie w zupełności zadowolony.
Alfred Fränkel Sp. kom.
Kraków, Rynek główny 12
Zastępca: L. Steigler.

Zjednoczone austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„AUSTRO-AMERICANA“
Regularna i  **bezpośrednia**

Komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Yorku

Oceania	17 grudnia	Atlanta	28 stycznia
Alice	24 »	Oceania	4 lutego
1911.		Alice	11 »
Martha Washington	7 stycznia	Martha Washington	25 »

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Argentyna	22 grudnia	1911	
1911		Laura	2 lutego
Francesca	12 stycznia	Sofia Hohenberg	23 »

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:
dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
KRAKÓW: JENERALNA AJENCYA AUSTRO-AMERYKANY
GOLDLUST i Ska.
BIURO-SPEDYCYJNO-KOMISOWE ul. Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolej.)
dla Galicyi wschodniej: Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. Na Błonie 2, oraz wszyskie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.

CENNIK
specyalnego składu karpackich kos
STEFANA DOBUSZCZAKA
w Dolinie (koło Stryja)

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych gospodarzy przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo karpackich kos najlepszej jakości z marką kosnik z angielskiej stali pod gwarancyą.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce—ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę, psiankę górską, zboże i są podwójnie w łoju hartowane Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centimetrach:	60	65	70	75	80	85	90
Ceny w koronach:	1.30	1.40	1.50	1.60	1.70	1.80	1.90
Drugi rodzaj spec. kor	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—	2.10	2.[illegible]0

Kto zamówi 10 kos dostanie 1, 20 kos 3, 50 kos 8 darmo.

Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać 2 K zadatku. — Oprócz kos mam na składzie brzytwy, marmurki kowadeł a [illegible] otki po 1 K. 70 h para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60 h Brusiki srańskie po 30 h.

Z poważaniem
STEFAN DOBUSZCZAK w DOLINIE koło Stryja (Galicya)

AKCYJNY
BANK ZWIĄZKOWY

dla Stow. zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

Filia w Krakowie, ulica Wiślna l. 4.

Telefon Nro 1191.

Eskontuje weksle i dewizy Stowarzyszeń.

Załatwia inkaso i przekazy na wszystkie miejscowości Galicyi, Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego, tudzież na wszystkie większe miasta Europy.

Kupuje i sprzedaje krajowe papiery wartościowe, ruble i marki po dokładnym kursie dziennym.

Realizuje kupony i wylosowane papiery wartościowe krajowe bez prowizyi i kosztów.

Przyjmuje do przechowania i zarządu depozyty wartościowe.

Przyjmuje wkładki oszczędności na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący i oprocentowuje je zależnie od umowy i terminu wypowiedzenia

po $4\frac{1}{4}$, $4\frac{1}{2}$ i $4\frac{3}{4}$%.

Kwoty do kor. 50000. wypłaca bez wypowiedzenia. 844

Podatek rentowy opłaca Bank.

Udziela informacyi w sprawach korzystnej lokacyi kapitałów bezinteresownie.

Biura otwarte od 9—1 przed poł. i od 3—5 po południu.

Półtora miljona Koron

! płacimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przeźroczyste, łudząc tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej, a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczną, ! 612

Wszystkim palącym kręcone papierosy, polecam najnowszy mój wyrób Bibułek cygaretowych:

POBUDKA

Bibułka moja nie jest sztucznie zaprawianą, więc nigdy nikt nie zraża się tem, że nie jest przezroczystą. W paleniu za to jest bardzo przyjemną, a dym posiada chłodny i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 hal.
" w opasce . . . . 4 hal.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

FABRYKA TUTEK I BIBUŁEK CYGARETOWYCH

Mr. W. BEŁDOWSKI

Starowiślna 26. — Kraków. — Starowiślna 26.

W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych:

GWIAZDKOWA SPRZEDAŻ

Z OPUSTEM 10%.

Sprzedaż mebli antycznych, nowych i używanych, Fortepianów, Pianin. Obrazów, Luster. w Zakładzie sprzedaży i kupna M. TELESZNICKIEJ w Krakowie, ul św Jana 2. I p. (róg linii A-B).



„EWOE"

Woda do włosów

najlepiej skutkujaca na świecie.

Uznany i pewnie działający preparat przeciw wypadaniu włosów. Nawet tam gdzie wszystkie środki zawodzą jest skutek „Ewoe" zadziwiający. „Ewoe" wzmacnia i odświeża skórę na głowie jak też wzmacnia i przyspiesza porost włosów. Cena dużej flaszki bardzo wydatnej K. 5. — 3 flaszki K. 12. „Ewoe" krem cudowny przeciwko wągrom, piegom, liszajom i zmarszczkom duży słoik K 4. — Orjentalne mydło piękności »Ewoe« K. 1. — Wysyłka za zaliczką.

Generalne zastępstwo Two. „Ewoe" J. Balog

Wiedeń II/590 Praterstrasse 57. 761

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech zamówi kartę okrętową u od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 55 p.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki. 400

Dla oddziału spedycyjnego ajenci za prowizyą poszukiwani.





757

Proszę obstawać przy tem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „OLLA" — a proszę się nie dać wprowadzić w błąd przez zachwalanie równie dobrych wyrobów jak „OLLA".— Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez „Olla-Gummizentrale". Wiedeń II/406. — Praterstrasse 57.

TYLKO RAZ!

zechciej się Pan przekonać o wybornej jakości płóciennych i bawełnianych wyrobów światowej tkalni

BRACI KREJCAR

DOBRUŚKA, Nr. 9.264 (Czechy)

a zostaniesz Pan z pewnością na zawsze stałym odbiorcą. — Wszelkie towary są przez sądowych rzeczoznawców za najlepsze i najtańsze uznane

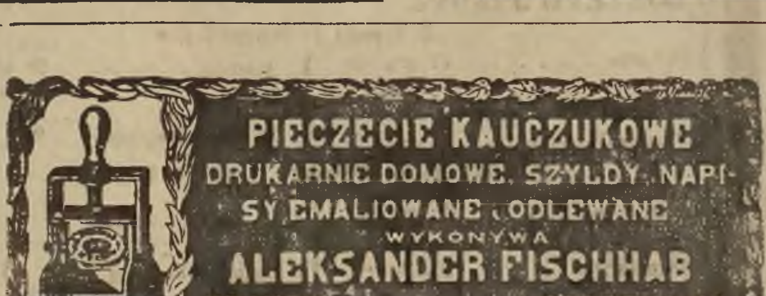
Wyprawy ślubne i dla hoteli.

Proszę zamówić na próbę:

6 prześcieradeł płóciennych, 150 cm. szerokie, 200 cm długie — 13 K. 16 hal.

Proszę zażądać wzorów wszelkich towarów

gratis i franco. 799







Zdolne staniczarki

panienki do pomocy jak również do nauki w krawieczyźnie, potrzebne zaraz — Kraków Senacka 10 I. p. obok kościoła św. Piotra. 848

Wyborny miód

pszczelny, patoka, deserowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 klgr. 6 K. 20 hal.

Miód biały

lipcowy kuracyjny 5 klgr. 7 K.

Wyborny miód

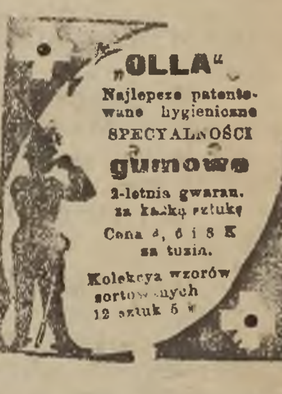
pitny 4 litry gąsiorek 5 K. 40 h.

Masło stołowe

codziennie świeże 5 klgr. paczka 11 K. 20 h.

Wysyła za zaliczką

I. M. Farba, Podhajce 32.



„OLLA" jest do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drogueryach. Cena 4, 6 i 8 kor.

Bardzo interesujące, pouczające, oryginalne cenniki gratis. »OLLA« Centrala specyalności gumowych.

Wieden II/406

Praterstrasse 57. 758

Chcesz mieć wesołe Święta!

A pożytek **trwały:**
Sprowadź bracie czemprędzej,
Balonik Drzymały!
Dla młodych i dla starych!
Nic to nie kosztuje:
Wystarczy, gdy kto »Dźwignię«
Zaprenumeruje;
A dostanie **bezpłatnie** senzacyjny, cały,
Balon Drzymały!

Aby go otrzymać najbliższą pocztą bezpłatnie, wystarczy wysłać przekazem choćby tylko półroczną prenumeratę na »Dźwignię« 2 Korony 66 halerzy albo całoroczną 5 Kor. „Dźwignia" rozpoczyna 18-ty rok istnienia. Wystarczy adres: Redakcya »Dźwigni«, Lwów. 847



Korzystajcie!

z powodu wielkiego zapasu sprzedaje firma krajowa harmonie najlepszego wyrobu, a to: Dwutonowa, z podwójnym miechem, o kutych rogach, już w cenie 5 K 30 hal. Ta sama trzytonowa 6 K 30 hal. itd.

J. Bodenstein,

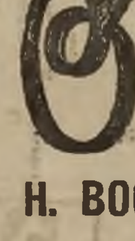
fabryczny skład instrumentów muzycznych we Lwowie, ulica Karola Ludwika 37. — Bogato ilustrowany katalog wysyła się gratis i franko. 437

Pożyczkę

dla Panów Urzędników wszelkiej kategoryi wyrabia szybko na dogodnych warunkach $5\frac{1}{2}$% Zastępstwo Bankowe 40 Oświęcim 2 poste-restante.

Na odpowiedź marka. 839

Dla cierpiących



na przepuklinę i to najcięższą polecą PASKI

H. BOGDANOWICZ

KRAKÓW 81

Floryńska L. 9/3 w podwórcu.

„LOLA" grzebienie szczoteczki do zębów są do nabycia we wszystkich drogueryach, większych składach perfum i po lepszych sklepach galanteryjnych. 75

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.

NA WIECZOR WIGILIJNY

Dodatek do Nr. 295 „Gazety Powszechnej“.

Bóg się rodzi.

Ziemia zapadła w mroźne uśpienie!...
Nie kwili ptaszę — nie błyska kwiat...
Życia gorące zastygło wrzenie,
Śmierci całunem okryty świat!...
...Tętno zamarło w natury łonie,
A beznadziejność zastygłych głusz
Na duchy ludzkie rozpaczą wionie,
Że życia gody skończone już!...
— — — — — — — — — — — —
..Lecz... cóż to?... Nagle — jak błyskawica
Z miękkim szelestem swych białych piór
Zlatuje postać różanolica
Na martwą ziemię — z nadniebnych chmur!...
Zamarłe dusze budzi swem skrzydłem,
Niosąc im nową żywota wieść:
— Że Bóg wieczystem wzgardził prawidłem —
Miłość zmieniła przyrody treść!
— Bo oto słowo ciałem się stanie —
Zimnej martwoty przełamie lód,
By światu przynieść zmartwych powstanie,
I w żar przemienić serc ludzkich chłód!
— A wieść radosna, jak ciepła fala
Zalewa dusze, ożywia krew,
Przejasnym ogniem serca rozpala,
Niosąc w nie boskich objawień wiew:
— Że krzywd, zawiści zaginą chwasty,
Bo już nowego żywota zdrój:
Bóg Dziecię-Miłość, zrodzon z niewiasty
Bieg świata bierze pod zarząd swój.
— — — — — — — — — — — —
...O Boskie Dziecię! daj odrodzenie!..
I moc tryumfu nad złością daj
Tym, co w miłości widzą zbawienie...
Co ukochali świat — ludzkość — kraj!...
Niechaj zwyciężą ukochań moce
Nad bezdusznością pisanych praw!
— I przez tych — którzy w zwąpień pomroce
Miłością świecą — Boże nas zbaw!

Janina Kossak-Peleńska

Gwiazda betleemska.

Szedł tedy Bóg w majestacie wielkim na ziemię, a zasię wichry zdmuchiwały góry skał kamyki z przed stóp Jego.

Noc była straszna! — Ale tą strasznością, co to się człek wobec niej czuje bardziej jako to niemowlę maluśkim, co to szpik w kościskach mrozi i krew serdeczną wystudza.

Toż dygotało aże wszędy i aż jakoweś gromów zwiastuny zdawały się przebiegać przez niebo. Więc jako gdy kto w rozjarzoną głównię żelaznym prętem uderzy, wnet iskier złotych wybuchnie z niej tysiące, tak i hen wysoko, kędy jest boże królowanie, raz wraz światełek buchały tumany. I coraz odrywała się jakaś gwiazda z pośród sióstr orszaku, by spaść i zgasnąć aż tam, gdzie nawet myśl nie sięga. A było ich coraz więcej i więcej!

Wiatr? — Ach tenci był jako to tchnienie z pieca ziejące, co jeno w piersiach oddech zapiera.

To też nie dziwić się, że hań na pustyni, kędy rzadko jeno wodę napotkasz, a zasię ogień jest jako ten chleb powszedni, trzech starców wędrownych biło czołem w rozpalone piaski, żebrząc zmiłowania.

Jakąś siłą przepotężną parci, wyruszyli oni z domów, jadąc na oślep przez pustynne piachy. Daremnie pytałbyś ich o cel drogi. Cel był w ich sercach myślą bożą ukryty tak skrzętnie, że jeno pożądanie czuli przewielkie. Słowa — szukali trzej starcy królowie — co u Boga było i Bogiem było, i oto wierzyli, że je dziś znajdą pewnikiem. Toż chociaż kości ich ustawały od zmęczenia — szli — żeby chociaż dźwięk onej siły zasłyszeć, jeśli umysłem nie zdołają jej zważyć. A kiedy tak szli oni — — — Naraz błysk straszliwy przeciął niebo na dwie połowy i niebieski płomień uderzył w piaski pustyni. Podniosła się z ziemi kurzawa ogromna, co w migach błyskawic i w gwiazd spadających ostatniem jaśnieniu wyglądała jako te smoki potwory.

I stało się w świecie coś niepojętego. Co chwila sto gromów biło z rozpłomienionego nieba, co minutę sto gromów ziemia oddawała gwiazdom, jakoby jakiś rozhowor potężny prowadziły ze sobą.

— Bóg idzie! — zdawały się skomleć słońca błyskawic grzmieniem — Bóg idzie! — zdawała się powtarzać ziemi przyroda w przeogromnem rozradowaniu.

A kiedy świat zadygotał w posadach i strwożone bydełko, stargawszy łańcuchy, z rykiem ogromnym wypadło na chat obejście — — spojrzała Marja dokoła siebie, jakby z za chwycenia przebudzona.

Na garści słomy, ciepłem oddechem bydląt ogrzewany, leżał przed nią Jezus maleńki.

I jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej tak ucichło naraz wszystko dokoła. Opadły więc piasku tumany i zgasły gromów płomienie i noc tylko pozostała czarna, a jako ta czeluść głęboka. I tylko gwiazda zalśniła przed okiem wędrowców niespodziewanie, a jasna i wielka i złotemi blaski niedościgniona.

I tkwiła ta lampa w niebie, jako to oko boże, a zasię starce wędrowne patrzyli w nią zachwyceni.

— Toż to znak jakiś niechybnie — powtarzali między sobą szeptem, jakoby się bojali ludzkim oddechem zagasić one cudności, jakich nikaj jeszcze, a nawet w babilońskim zamku nie oglądali. Przepychy ci tam widzieli, gdzie od djamentów jako od rosy w poranku się lśniło, ale takowych rzeczy nie odłądali jako żywo. Więc ciągło ich coś hań choćby w zaświaty, ciągło ku światłom, a promieniom onym, iże ócz od nich oderwać nie mogli.

Zwolna i majestatycznie toczyła się ta kula świetlista po niebie, coraz bardziej się ku górom i ziemi skrajom zbliżając. Jeszcze chwila minęła, jeszcze ją widać było tam, gdzie rękę wprost przed siebie wyciągnąwszy, wskażesz miejsce na niebie, aż oto zamigotało nad Sijonu szczytem i gwiazda zdawała się staczać w otchłań.

Toż porwali się starce królowie, a dosiadłszy wielbłądów jucznych, wprost pognali przed siebie przez piachy, a kaktusów strowy, by jej nie stracić — nie zgubić.

Wielkość przed nimi świeciła, wielkość paliła się na niebie, jako ta żertwa całopalna, jako te ich serca i myśli płonęły w tę noc ciemną, co otaczała ich aże czarna i padła na ich narody, jeszcze od lat z górą w niewoli.

Zbawienia, ratunku szukali starce wędrowni — toż szli przez te pustynie serc obcych, co jeno złudami obietnic, jako próchnem kości świeciły. I jako te dymy nad ołtarzami, tak unosiły się modły ku niebu o wolność i los. Lecz ciemność głęboka trwała dokoła, iże drogi znaleść nie można było nijakiej. A kiedy u możnych podwoje i u całopalnych ołtarzy spodziewał się wybawienia lud — hen, gdzie pola się latem zielenią, wpośród chat wieśniaczych leżał Bóg Wybawiciel, co wzgardziwszy możnymi i ołtarze odbieglszy całopalne, wśród siermięg obrał mieszkanie.

I przyszły doń starce wędrowne, za gwiazdą dążąc, a kiedy pokłoniwszy się mu, dary złożyli na ziemi, on przywitał ich znakiem męczeństwa.

I naraz stało się coś niezwykłego. Bo oto uniósł się jakiś duch mocarny, co blaskiem swym zasłonił kapłany i arcykapłany, zasłonił prałaty i biskupy, jakiś duch moc — duch słowo — co przed wiekami u Boga był i przez wieki Bogiem będzie — »Bóg wolność!«

I runęła na twarz przed majestatem onym — Polska — Litwa — Ruś!

Karol Kornicki.

ARTUR POPIEL.

Rorate coeli.

Czarne niebiosa w bezmiar się rozwiodły.
W niemej powadze zakrzepłe... milczące
I darmo biją nasze korne modły
Nabrzmiałe prośbą... kiedyż błyśnie słońce!?
...Echo łkań swoich tylko dusza słyszy,
W groźnej, wzgardliwej... nieruchomej ciszy.
A my czekamy wciąż świtu promienia,
Gdy się nad światem zjawi nowa zorza...
Wciąż w prochu leżym... a nic się nie zmienia,
Czas rzeką wpada w głąb wieczności morza
I krwawo ryją skroń cierniowe sploty
I hymn gra chwały szatana róg złoty
Ciężar niewoli pochylił nam głowy
Nawet myśl wolną chcą okuć w kajdany..
Wróg dzieciom naszym odbiera skarb mowy
I wydrzeć pragnie pradziadowskie łany
Krwią ojców naszych żyźnione i potem...
Łany szumiące kłosistych zbóż złotem...
Ty... co za winy ojców karzesz dzieci,
A zemsta Twoja idzie w pokolenia,
Zwól... niechaj łaski słońce znów zaświeci
Zdejmij z nas ciężar Twojego ramienia...
I przed struchlałym ukaż znowu światem
Żeś tylko gniewnym Ojcem — a nie katem!..
Bo tyle łez już i krwi z nas wyciekło...
Stoim nad chwały zgliszczami czarnemi,
A oto całe urąga nam Piekło
I szyje ciężkiem jarzmem gnie ku ziemi...
A my wpatrzeni w gwiazd wieczyste kręgi
Czekamy Twojej zjawienia potęgi...

Praojców naszych wielki Boże
O słysz Ty nas!...
W piorunnej grozie ukaż się widomy
A Twojej mocy gorejące gromy
Niech hańby strzaskają obroże...
Bo przyszedł czas!..
Ty coś prowadził nasze plemię
Przez dziejów szlak...
Kędyś od Gopła... od murów Kruszwicy..
Z ponad jeziora... od gniazda orlicy...
Coś lacką darował mu ziemię
Zeszlij nam znak!..
Ty niezmierzony... niepojęty...
Zastępów Pan!...
Co wiodłeś ojce przez bitew kurzawę
Przez pola chwały i klęsk naszych, krwawe,
Bo wichrem zszedłeś w grozie świętej
Żywota łan!...
...Błagamy Ciebie Nieśmiertelny... Mocny
Przez potop łez...
Przez naszych sadyb popalone chaty...
..Przez krwi niewinnej rozlane szkarłaty,
..Jako w Betlejem, zjaw się w czas północny
Na dziejów kres!...
— — — — — — — — — —
Nad moją ziemią oniemiałą
Króluje ciemny duch,
Ręką drapieżną i zuchwałą
Tamuje wszelki ruch...
Nad moją ziemią, w wdowiej szacie
Panuje mrok i grzech
I w groźnym władnym majestacie
Huczy Szatana śmiech...
Dziś lud się zbiera i wciąż czeka
Czyli nie błyśnie znów...
Oczekiwane już od wieka
Ziszczenie złotych snów?!..
Kiedy się Słowo stanie Ciałem
I błyśnie życia dzień
Co szczęścia czystem światłem białem
Rozproszy bolu cień...
Oto w skupieniu, wolen pychy
U wielkiej zorzy wrót
Zebrał się cały Lud i cichy
Czeka na wielki cud...
Czy złoty piorun Twój nie strzeli,
Czy się nie zmieni los?...
Czekamy wciąż... rorate coeli
Bije nasz korny głos
. . . .
Na mojej ziemi we łzach całej
Panuje Mrok i Grzech..
I dotąd nad nią pełen chwały
Huczy Szatana śmiech...

Jako się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy, był jeszcze lutrem. — Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych innych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać.

Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nietylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak:

— »Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla »Jancychrysta« koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się Jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić (powiada) to wiedźma każdego do siebie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno ludzie nigdy nie widzieli, żeby kto wrócił«.

— »Czemu tak?« pyta pan Lubomirski...

— »Dlatego, (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą«.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Główił się dzień, główił drugi i trzeci wreszcie powiedział sobie: »albo starosta, albo kapucyn«, i pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którem się cień od Babiej góry zaczyna, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego — dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy, i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogrumne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

„Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i węźary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic — i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę“.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza-piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— „Jak się masz (powiada) stary wiechciu od butów, — przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, — jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno“.

Roześmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył — i mówi:

»Oj-jej! dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i djamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie«.

I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

»Chajm«.

Ale pan Luborski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, zaraz zrozumiał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzyć tak, jakby coś za babą zobaczył.

— »Czego się rozglądasz?« — pyta baba.

— »Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać«.

Zlękła się wiedźma: „Gdzie?“ — pyta.

»A za twojemi plecami«.

Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice.

— „Ej, co też gadasz — mgła jak żur gęsta“ — mówi jędza, a on na to:

— »Tak mi się uwidziało«.

Wzięła jędza znów szklanicę: »Chajm«.

»Siulim« — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i zasnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i djamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło — i w cwał dalej. A tymczasem rozbudziła się piekielnica bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy — i nuż się drzeć:

— Huź, smoki, huź, węże, huź, żmijce i padalce! gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojemi i przyszłego syna „Jancychrysta“ ucieka“. Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł, jak od wiatru kołysać. Dopalają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę aż oto drugi koń. Rozerwały go też jako mogły najprędzej i żarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — żarły, widzą czwartego — żarły. Ale że namarudziły coś nie coś przy każdym, więc gdy żarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedm mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w nos!“ A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła prosto na Lubomirskiemu na ramię. Ale on się ej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to godziny usłyszały, to

chočbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem wziąwszy żabę, rzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze obaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecywali, syna co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia. *Henryk Sienkiewicz.*

Do Betleem.

(Z pieśni ludowej).

Hej na polu, na judejskiem,
Zebrały się Mazury,
Bo złocista, promienista
Wyszła gwiazda z za chmury.
A na ziemi gwar i wrzawa
»Urodziła panna prawa
Synaczka małego!

Zstąpił z nieba Bóg, Duch Święty
Olśnił blaskiem Dziewicę,
O tym cudzie wiedzą ludzie
I ziem wszystkich granice.
Wieść poniosły lasy, kwiaty
Od Betleem za Karpaty,
Nad fale wiślane.

Chycił pierwszy Stach, koniucha
Ową dobrą nowinę,
Wpadł do sioła: Pódźwa! — woła
Ujrzeć świętą Dziecinę!
Porobili wnet supełki
I pognali wzdłuż Wisełki,
Do Betleem prosto.

Kędy jeno oko zajrzy,
Tłumy płyną falami,
Moc narodu, a od Wschodu
Idą króle z darami.
Niosą złoto, szkarłat, mirę,
Dzwonią skrzypki, słychać lirę
A pieśni bez liku!

Szum — gwałt — hałas — nawet śpiewa
Cyganisko, przybłęda...
W tem Mazury hukną z góry:
Hej! kolęda, kolęda!
A Jezusek podniósł brewki,
Wżdy nie słyszał takiej śpiewki,
Mazurów nie widział.

— A skąd chłopcy? Z pod Warsegi*)
Przyśliśmy tu z darami,
Nas e wioski, Synu Boski
Nawiedź swemi stopami!
Złotem zbożem łan zakwitnie,
Spotężnieją kłosy żytnie,
Ziemia się odrodzi!

A pilnować będziem Ciebie,
Jako światła źrenicy,
Na pieluchy same puchy
Ułożymy w świetlicy:
Zdrzemniesz nocką, czy w południe
Będziem Tobie śpiewać cudnie
Piosnką ululamy.

Płynie, dzwoni pieśń gorąco
Że aż ściany się trzęsą —
Aż niebieski Syn Królewski
Uczuł rosę pod rzęsą.
Siadł na sianku, w swej izdebce,
Do mateńki coś tam szepce,
Józefa się radzi.

„Wracaj Kubo, Bartku, Stachu,
Na równiny piaszczyste.
Wasze dary są bez miary,
Wasze serca złociste!
Przyjdę do was, będę z wami,
Byście mymi szli śladami,
A szli krok za krokiem".

I umilkło Dziecię Boże...
Krwawy obrazek padł z chmury
Na kochany
Brzeg wiślany
Powiódł Mazury,
Chrystusowej pełni wiary,
Ciszy Chrystusowej!

Kazimierz Gliński.

Pociechy dziadziów.

...I zostali sami. Jeszcze zdaje się tak niedawno, w tem samem mieszkaniu, w którem siedzą teraz oboje skuleni pod piecem, tak gwarno było i wesoło, szara godzinka zgromadzała przy okrągłym stole trzy drogie, ciemne główki. Najpierw były opowiadania, co każde z nich przez dzień robiło, a potem co żartów, śmiechu i swawoli!

Władzio przekomarzał się z Miecią, Helenka broniła siostry, obie goniły »niegodziwego łobuza« chcąc mu dobrze natrzeć uszów, on uciekał i niby mały chłopczyk, chronił się pod opiekę matki, przy której już czuł się bezpiecznym, dopiero gdy Jagusia wnosiła zapaloną lampę zabierał się do czytania.

Miecia rozkładała swoją robótkę szydełkową, Helenka szyła, on palił papierosa i pasjans układał, a ona, robiąc pończochę, po wyciągnięciu każdego druta, spoglądała z miłością i dumą, to na regularny profil Mieci, to na warkocze Helenki, to na gęstą, kręconą czupryne Władka.

Potem, do tych wieczornych zebrań, przyłączył się jeszcze ktoś szósty. Siadał zwykle przy Helence, pomagał nawłóczyć igły, zastępował Władka w głośnem czytaniu, aż jednego dnia oświadczył się rodzicom. Helenka na zapytanie, czy chce zostać panią doktorową, odpowiedziała cichutko, ale stanowczo, »tak«, odbyły się zaręczyny, następnie ślub i przy okrągłym stole siadło już ich tylko czworo.

Ale jeszcze smutno nie było. Miecia figlowała po dawnemu z Władkiem, od Helenki przychodziły długie listy, czasem na sześciu i więcej stronicach, a z każdej stronicy wyzierało szczęście i miłość bez granic.

Wkrótce poszła za mąż i Miecia; zebrania wieczorne ustały. Władek zdał ostatni egzamin i przyszła chwila ciężka, bardzo ciężka, kiedy i to dziecko opuściło ich progi i poszło w świat, aby wywalczać pracą kawałek chleba. Zostali, sami i nagle uczuli, że są już starzy: jemu zaczął dolegać reumatyzm, ona coraz częściej na brak sił narzekała. Nigdy jeszcze tak im źle i pusto nie było, jak dzisiaj. Już zmrok zapada, w pokoju prawie ciemno, a nikt o zapaleniu lampy nie pomyśli, po ciemku łez przynajmniej i smutnych twarzy nie widać... tak lepiej. Staruszka wypłowiałe źrenice utkwiła w jeden punkt pokoju, on fajkę dawno zgasłą opuścił na kolana i głowę schylił na piersi.

Zegar wydzwonił szóstą, ocknęła się pierwsza.

— Lampę trzeba zapalić — rzekła — może pasjans położysz Jasiu?

— Która to biła?

— Szósta.

— Ha, to już nie przyjadą, — westchnął, nie odpowiadając na pytanie.

— Może jeszcze jutro rano, nic przecież nie pisali.

Machnął ręką.

— Pewnie chorzy, śniły mi się dziś zęby.

— Et, sen mara, Bóg wiara, po co sobie dopuszczać do głowy takie myśli, wszyscy się przecież pochorować nie mogli.

— Cicho, zdaje się, że ktoś idzie.

Tamują oddech, w przyległym pokoju słychać kroki, na progu staje Jagusia.

— O la Boga! to tu ciemno, a ja listy niosę, państwo pewnikiem spali.

Listy! oboje zrywają się z kanapki, zapalają i przy jej świetle odczytują adresy.

— To od Władka, od Helenki, od Mieci.

Staruszka drżącą ręką szuka w kieszeni okularów, potem szybko rozdziera dwie pierwsze koperty. Przebiega listy oczyma i po chwili okulary zachodzą lekką mgłą.

— Nie przyjedzie — szepce ledwie dosłyszalnym głosem.

— Chory?

— Nie, pisze, że zdrów, ale nie mógł dostać urlopu, przysyła opłatek.

— No, a Helenka?

— Dzięki Bogu, także zdrowi oboje, tylko boją się Amelki zostawić i nie przyjadą.

Nastało długie milczenie; list od Mieci nie zdawał się wróżyć pomyślniejszej wieści, po chwili dopiero staruszka wyciągnęła go drżącą ręką:

„Drodzy rodzice byliśmy zdecydowani bezwarunkowo jutro wyjechać, tymczasem Edek zaniepokoił nas ogromnie, dostał bowiem gorączki i skarży się na główkę. Zmartwieni jesteśmy podwójnie, bo do obawy o niego łączy się jeszcze tęsknota za wami i ta smutna myśl, że dnia jutrzejszego nie spędzimy razem"...

A więc do stołu wigilijnego zasiądzie tylko ich dwoje. Dzieci, jak ptaki. rozpierzchły się po świecie, każde z nich ma już swoje gniazdo, swoje obowiązki. Zwykła kolej rzeczy, a jednak po zżółkłej twarzy staruszki płyną teraz łzy duże, gorące, a każda z nich zda się skarżyć na taki dziwny porządek.. Przecież mamy dzieci — zdają się mówić jej bezkrwiste usta, a jednak zostaliśmy sami...

Jagusia dawno już nakryła do stołu, pod obrusem nawet garstka siana jest dla zwyczaju. Na talerzu bieli się paczka opłatków, przewiązana wstążką ze złotego papieru, a na wstążce różnokolorowa gwiazda, z ulepioną z wosku stajenką i Dzieciątkiem.

Coby to za radość była dla Edzia! bo naturalnie jemu, tylko jemu, by się ta gwiazda dostała. Amelka za malutka, a Marynię już takie rzeczy nie bawią. Ogluga jednocześnie przychodzi na pamięć rumiana twarzyczka wnuka, a za nią tysiące tych figlów i psot niewinnych, takich zabawnych i takich drogich! Nie mają odwagi sami rozerwać tej złotej wstążeczki, bo wreszcie czegóż życzyć sobie będą? Przeszli już wszystko złe i dobre, lada dzień przyjdzie im ustąpić z pola, aby nie zawadzać młodszym. Może to już ostatnia wigilja i pewnie, tacy się czują schorowani i starzy.

Co prawda, to nawet zupełnie niepotrzebna ta kolacja trzeba było, jak codzień, napić się herbaty i nie czekać ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie. Bądźcobądź jednak, kiedy już wszystko gotowe, trzeba zadość uczynić zwyczajowi.

Staruszka sięga po opłatki i usiłuje trzęsącemi się palcami odjąć gwiazdkę tak, żeby jej nie uszkodzić.

— Trzeba ją posłać Edziowi — mówi — kupię mu jeszcze konika, biedaczek!

Nareszcie gwiazda odjęta, ale jednocześnie rozlega się gwałtowne szarpnięcie dzwonka. Oboje rzucają się do drzwi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, a toż to Miecia, Henryk, Edzio, Marynia!

Gwar napełnia przedpokój, niema końca zapytaniom i uściskom a nad wszystkiem góruje szczebiot Edzia.

— Bylem chory, lezalem w lózku, tatuś dawal mi lekalstwo, takie gorskie, dziaduś wie?

On go bierze w objęcia i delikatnie odwraca do światła rumianą buzię.

— Ach ty żbiku, to to tak chorujesz i zmartwienie nam robisz! cóż ci to było, powiedz?

— Przyznaj się, przyznaj dziadkowi — zabiera głos Miecia — jakiś to grzeczny. Najadł się kawaler gdzieś w kącie ciastek francuskich i takiego nam strachu napędził. Za karę nie dostaniesz bakalji ty łakomcze.

Ale Edzio uśmiecha się filuternie i szepce dziadkowi do ucha:

— Dziaduś da, plawda?

W jadalni tymczasem już babunia z Jagusią i Marynią krzątają się przy stole, dodając cztery nakrycia — wszystko gotowe i rozpoczyna się łamanie opłatkiem.

Edzio schodzi z kolan i korzystając z ogólnego zamieszania, napycha kieszenie daktylami, poczem, uwiązawszy zdjęty z szyi szalik do krzeseł, zaczyna bawić się w konie.

— Edek cicho! — strofuje go matka — tu tak krzyczeć nie można, dziadziów głowa rozboli.

— Nie rozboli — odpowiada dziadzio — pozwól mu dokazywać Mieciu, tyle szczęścia staremu, co na wnuków patrzy, przypomina sobie, że i on przecież był taki maleńki i cieszy się nadzieją, że w nich kiedyś odżyje.

Wł. Kr.

Legendy ludowe o Bożem Narodzeniu.

Święta Bożego Narodzenia — to najjaśniejsza chwila z całego roku u ludu, to jakby istotnie gwiazda nie codzienna, co wśród szarzyzny i mozołów jasnymi promieńmi tryska. Promieńmi, które sięgają w najdalszy zakątek chat i niosą tam dziwną radość, dziwne uczucie szczęścia, upojenia i snów tak tęczowych, jak owo światło księżyca, odbijające się w igłach szronu.

Wiele złożyło się na tę chwilę momentów, między którymi góruje jeden, zasadniczy: Bóg, Stwórca nieba i ziemi, Zbawiciel świata, oczekiwany, upragniony zstępuje nie na pałace królewskie, nie pod dach wielmożów — lecz do najuboższych, do prostych kmiotków i pasterzy. »W stajni z bydlętami gospodą staje, ubogim pastuszkom w polu znać daje« przez swych aniół-dworzan, znać ukochał tych maluczkich najgoręcej, snać wśród nich On, Wszechmocny, królestwo założy swoje!

I jakżeż nie może się radować ów lud, jak nie zadrżeć szczęściem, jak nie zapalać serc pochodnią zarannej nadziei!

Z tego ogromu uczuć serdecznych, błogich, trysnęła prosta, niewyszukana, ale pełna mocy poezja: kolędy.

I widzimy w tych kolędach duszę ludu, poznajemy szczere, prostacze i gorące serca naszych Wojtków, Bartków, Szymków, Stachów i Bóg wie jakich tam jeszcze kmiotków, orzących ziemię rodzinną, uginających się pod jarzmem niewoli pańskiej.

I rozśpiewała się ta prosta chłopska dusza, wygadała się przed stwórcą-Bogiem »maluczkich«, a gdy Go w ubóstwie widzi — niesie co ma — oddaje, co może. Do odmalowania ogromu piękna poezji kolęd, tych naszych prostych kolęd za nikłe jest dziś pióro. Kto chce tę potęgę odczuć, kto istotnie pragnie dotrzeć do jej źródeł, tam gdzie ona najczystsza — niech idzie do wiejskiego kościółka na Pasterkę.

Oprócz kolęd grupuje się około świąt Bożego Narodzenia mnóstwo legend, o podkładzie takim jak i tamte, więcej w nich jednak fantazji, więcej jeszcze może uroku. W legendach tych, oprócz pierwiastku biblijnego, znać i ślady wypadków dziejowych naszego narodu, które przez wieki weszły w krew i w duszę ludu. Wreszcie i zwykłych, do codziennego życia się odnoszących, nie brak. W całych obrzędach, wszędzie i na każdym kroku przez wszystkie dni świąt zawadzi się o jakąś tajemnicę, o jakieś wierzenie, proroctwo — wszystkiemu towarzyszy opowiadanie jakiegoś cudownego zdarzenia.

Gosposia na Wilję rano piecze placki z olejem dla czeladzi i... sąsiadów Rusinów, których zadzielić trzeba, u nich nie święta, jakże się nie podzielić! Zdarzyło się raz, we żniwa. Rodzice w polu, a na podwórzu mały Jaś się bawi. Zachodzi z pobliskich jarów „Ubohynia", zwabia chłopczynę i do lasu unosi; tam go orzechami karmi, aby na Wilję upiec. Już, już byłby zginął, aż oto ptaki z wyraju i na święta lecą, do nich zwraca się Jaś z błaganiem, więc go biorą na skrzydła i niosą, niosą ponad wieś. Właśnie matka jego niosła świeży placek do Rusina, pozn ł ją i upadł w jej objęcia. Od tego czasu ludziska o sąsiadach pamiętają na Wilję i obdzielają ich plackami.

Zazwyczaj w miesiącu grudniu mgła okrywa drzewa i chaty, lub bieli je ciężki srebrzysty szron. W noc wigilijną roi się wśród tych mgieł od duchów, co kędyś na wojnach polegli i dziś do rodzinnych stron przybyć im wolno, przez okienko do chaty zajrzeć mogą. A tam w chacie, po sutej wieczerzy ostały na stole resztki, których sprzątać nie należy. Te duchy przyjdą, przyjdą głodne, ziębnięte, zasiędą do uczty. I był ongiś chłop, co kurhan prastary u granicy pól rozkopać chciał, aby się dowiedzieć, co też tam w głębi się kryje. Kilka lat dzieło swoje prowadził, aż raz na wilję, przybywa w biel śnieżną ubrany rycerz i posiliwszy się resztkami wieczerzy, jął go błagać, aby dał spokój umarłym, co tam w jednej mogile wielkiego dnia czekają, a jeno co roku po wioskach się rozchodzą dla posiłku na długi rok.

A i drogami błędne duchy z wichrem pędzą. Zapytać ich o nic nie wolno, nie przeszkadzać, one szukają pogubionych tu łez do ozdoby korony wiecznej — one daleką drogę przed sobą mają.

Być może. że są to duchy tych, co w dalekiej ziemi, za wodami, górami i stepami bądź na wojnach polegli, bądź w jasyrze poginęli. Ileż to już razy w czasie wieczerzy nie zapukał do okienka duch tajemniczy!

A po mszy północnej zjawiają się nieraz w kościele duchy nikomu nieznane, obce. Nie potrzebują się one ukrywać przed ludźmi, bo nic ich z nimi nie łączy. Przed setkami lat pomarli ci, których dusze tu przyszły. Do rodzinnego kościółka parła ich jakaś siła, więc przybyły, potem wychodzą i rozwiewają się w mgłę. Nikt ich nie znał, nikt zapytać nie śmiał. Czasem tylko stary jaki człowiek w rysach ich twarzy poznawał podobieństwo do żyjących, zapewne potomków tych dawnych ludzi.

Kto chce takie duchy obaczyć — niech modli się za du że z nikąd ratunku nie mające, one mu się pokażą, jako tułacze biedne, jako wędrowcy, szukający pociechy w rodzinnej ziemi.

O północy, gdy na Pasterkę ruszą dzwonmem, stworzenia nieme, bydlęta ludzką mają mowę, rozmawiają ze sobą, zwierzają się, ze swej niedoli, o przy złości, która jest im wiadomą — wyrokują. Wara rozmowy tej podsłuchać, bo albo o śmierci swej można się dowiedzieć, albo paść trupem na miejscu.

O zaklętych, zapadłych w jeziora kościołach, o pokutujących kędyś dzwonach, chodzą grozą i lękiem przejmujące wieści. Kto u Boga szczęśliwy, ten usłyszy w wigilijną północ te dzwony »z nieznanego kościoła«, z okolicy, gdzie kościoła wcale niema. Wybijają one godziny liczebne, mierzą czas pokuty tych zapadniętych grodów i świątyń.

I był raz śmiałek, co przez siebie, jak oczy niosły, szedł, kędy dzwony te spiżowym jękiem zawodziły, szedł aż natrafił na świątynię olbrzymią, co się z pod ziemi powoli wyłaniała i ku obłokom rosła. I szły do niej przeróżne zwierzęta parami, jak na jakie wesele, i zlatywały się ptaki, i najrozmaitsze drzewa leśne, i przedrożne i te z pod chłopskich chat, szły długą procesją przed jasny ołtarz. A kapłan tam śpiewał mszę świętą, a organy grały jak w niebie, a grały nasze polskie, cudne koledy!

Lecz nietylko cuda te ujrzeć można w kniejach dalekich. »Kto u Boga szczęśliwy«, ten na Pasterkę idąc, otwierające się niebo obaczyć może. Niech wtedy prosi o co chce, a Bóg mu da. I niech się nie zagapi na przejasnych aniołów, co prześliczne „glorja" śpiewają, niech się nie zlęknie, lecz niech pamięta, o co prosić ma Boga. Drugi raz w życiu łaska ta nikomu się nie przydarzy.

Oto kilka zaledwie legend, które w chłopięcych latach moich wryły się w mą duszę, uskrzydlały ję, napawały rozkoszą, budziły w niej tęsknotę do wszystkiego, co tajemne, co nie powszednie, Dziś, po kilkunastu latach, żal mi tych wierzeń, żal mi tego piękna, które mię tak olśniewało, pierzchły one w nicość bezpowrotnie. Zostało tylko wspomnienie tęskne i echo cudnych ślicznych, tak swoich i tak ukochanych kolęd. I te jednak straciły wiele. O czemuż jak wówczas wierzyć nie mogę, że Zbawiciel wśród naszych chat, wśród naszego ludu, na ziemi polskiej się narodził!...

K. Kr.